

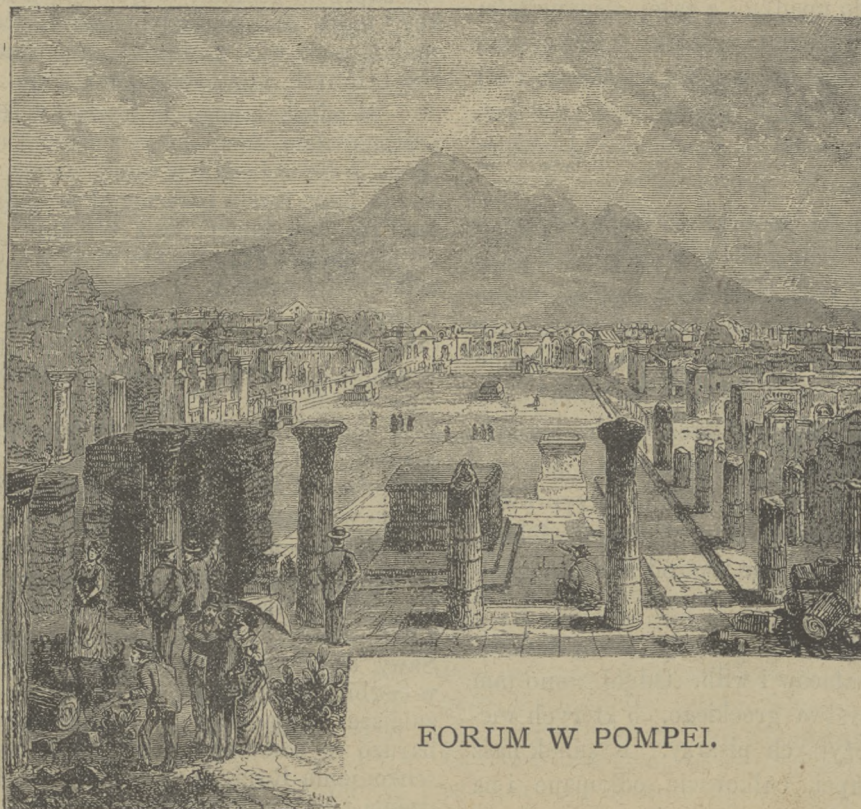


TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE rs. 4, na prowincyi w kraju i zagranicą rs. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna.

Biuro Redakcyi ulica Mazowiecka Nr. 10 nowy.



FORUM W POMPEI.

FORUM W POMPEI.

Wezuwiusz drzemał od czasów niepamiętnych i tylko niektórzy uczeni rzymscy, oglądając wierzchołek jego, dziwili się i przypuszczali, że kiedyś, w czasach niezmiennie starożytnych, musiały tam płonąć jakieś ognie, które po sobie wyraźne ślady pozostawiły. Nie zważano jednak wcale na to, aż nagle w r. 63 przed Nar. Chr. straszliwe trzęsienie ziemi zaniepokoiło ludność okoliczną, sprawiając wielkie spustoszenia. Szczególnie ucierpiały piękne miasta rzymskie, Herkulanum i Pompeja. I teraz jednak nikt nie odgadł, że to było przebudzenie sił podziemnych, ukrytych w głębi cichego i spokojnego na pozór Wezuwiusza.

Znowu lat przeszło sto trwała cisza, gdy w r. 79 po Nar. Chr. wulkan przebudził się na dobre i ku nieopisanemu przerażeniu mieszkańców okolicznych, począł buchać ogniem i wyrzucać potoki lawy. Tym razem także też same miasta, Herkulanum i Pompeja, które właśnie po niedawnym trzęsieniu ziemi na nowo wspaniale się odbudowały, najsrożej tą klęską były dotknięte. Lawa i popioły zasypały je całkowicie, tak, że znikły z widowni ziemi na długo.

W połowie XVIII wieku przypadkowym sposobem spostrzeżono dach jakiegoś budynku, wystający z pod ziemi, zaczęto kopać w tem miejscu i odgrzebano zaginione miasta. Wykopiska dotychczas są prowadzone, dużo bowiem wymagają trudów i kosztów, lecz przedstawiają dla miłośników starożytności nieprzebrane źródło ciekawych odkryć. Miasta te nagle, wśród pełni życia i ruchu były zagrzebane i wszystko tam pozostało w tym stanie, w jakim się wówczas, to jest przed ośmnastu wiekami, znajdowało.

Gdy państwo rzymskie wpadło w moc barbarzyńskich najeźdźców, tak w samym Rzymie, jak i w innych miastach okolicznych, wszystko uległo zniszczeniu, spustoszeniu, wszystko szybko chyliło się do upadku i z całej wspaniałości Cezarów pozostały tylko zwaliska i szczątki. Przeciwnie w Herkulanum i Pompei przeszłość w pełni świetności swjej przechowała się tak doskonale, jakby kto na ośmnaście wieków naumyślnie przywalił ją grobowym kamieniem, a później ten kamień odsunął.

Odgrzebano tam w całości przepyszne wille bogatych patrycyuszów rzymskich, zaopatrzone w sprzęty, używane w owych czasach. Łatwo z tych zabytków poznać można zwyczaje i obyczaje dawnych Rzymian, dowiedzieć się, jak urządzone były mieszkalne ich pokoje, jak znów kuchnie i różne gospodarskie przybory. Dowiedziano się nawet o różnych szczegółach toaletowych kobiet ówczesnych, okazało się, że próżność ich do śmieszności była posunięta, że uprawiały sztukę upiększania się bielidłami, różem, przyprawianiem włosami. A smutno pomyśleć, że po ośmnastu wiekach szpetne te zwyczaje nie zaginęły wcale i wśród nas napotyka ją się jeszcze.

Szczególnie wielką wartość dla znawców mają malowidła na ścianach okazałych pałaców i willi. Odnaleziono tam kopie wielu arcydzieł malarstwa greckiego, o których wiedziano tylko z opisów starożytnych pisarzy. Rysunek nasz przedstawia Forum w Pompei, całkowicie odkopane i na światło dzienne wydobyte po długim uśpieniu.

DO SŁOŃCA.

Słońko moje, złote słońko, daj jasne promienie,
Swojem ciepłem ozłóć drzewa
I ogrzój strumienie.

Niechaj błysnie równo z świtem świeża rosa ranna,
Niechaj ptaszę nam zaśpiewa:

Hozanna, Hozanna!

A dźwięk jego niechaj leci poza kraj daleki,

Kędy smutni tęsknią w duszy,

Lodem ścięte rzeki.

Te tęsknoty, te cierpienia, łzy, co płyną skrycie,

Promień słońca niech osuszy

I ozłoci życie.

Wraz z tem ciepłem przynies także otuchę dla ludzi,

A twój promień niech się szerzy

I wiarę rozbudzi.

Niech się spali w twych promieniach wszelka złość naganna,

Serce niechaj w dobro wierzy,

Śpiewając Hozanna!

Z. Morawska.

LISTY Z PODRÓŻY.

Belgrad 2/10 18..

II.

Moja droga Janinko!

Zapewne czy otworzysz szeroko, patrząc na datę mego listu. Co? Hela w Belgradzie, w Serbii? Więc tak się zakończyła ta podróż do Wiednia? wyobrażam sobie podziwienie mojej Janiusi. Tak, tak, Janeczko, w Wiedniu będąc przeszło tydzień, (wiesz to z mych poprzednich listów), bawiłam się świetnie, dokazywałam z mojami kuzynkami co się zowie, i nie spodziewałam się wcale, zupełnie jak i ty, że jeszcze w tym miesiącu zobaczę tyle dla mnie nowych przedmiotów. Wyobraź sobie tedy, jakie było moje zdumienie, gdy się dowiedziałam, że jadę z mamą do Belgradu, dokąd nas zaprosili kochani wujostwo, z wyraźnem zastrzeżeniem, aby i moja małoznacząca osóбка także przybyła. Nie posiadałam się więc z radości, że poznam obcy i dla mnie nowy świat, innych ludzi, stroje, zwyczaje.

Według danego ci jeszcze w Krakowie przyrzeczenia, postanowiłam spisywać ci w listach dokładnie wszystkie wrażenia, o ile to będzie w mojej mocy, i cieszę się, że chociaż pisząc będę myślała przy mojej drogiej Jani. Musisz tedy od razu się dowiedzieć, że z Wiednia jechałam wprost do Pestu, i nie zatrzymując się tu wcale, do Belgradu. Gdy przybyłam, był wieczór, a zmęczona nużącą podróżą, niewiele zajmowałam się tem, co widziałam, i po serdecznem przywitaniu z wujostwem, zaraz spać poszłam, by nazajutrz, w niedzielę, móż bacniejszą zwrócić uwagę na otaczające mnie przedmioty. Postanowiłam też, wolną będąc od wszelkich nauk, dużo zebrać wiadomości, już to z opowiadań ustnych, lub z czytania o tym kraju. Niemało też wynudziłam wszystkich memi ciągłymi pytaniami. Co mi jednak z tego w głowie zostało, z mych listów się dowiesz.

Otóż powracam do rozpoczętego opowiadania: wstawszy na drugi dzień bardzo rano, pobiegłam zaraz do okna, i oczom moim ukazał się Belgrad w całej swjej okazałości. Jak wiesz z dość nudnych lekcji geografij, leży Belgrad nad ujściem Sawy do Dunaju, w cudnem położeniu, w górach. Tych w Serbii (po turecku Syrp) znajduje się bardzo wiele, najważniejsze Kapaonickie i Rudnickie. Te ostatnie pamiętam bardzo w dziejach narodu serbskiego, tu bowiem szukał schronienia Raja, tu leży mała wioska Topolo, miejsce urodzenia i śmierci Jerzego Czarnego, bohatera Serbii, dalej Czernucza, druga ojczyzna panującej w Serbii dynastii Obrenowiczów, aż wreszcie Takowo i Wratchesznica, gdzie Mi-

Josz Obrenowicz wezwał lud do powstania przeciw znienawidzonym Turkom. Wszystkie więc miejsca pamiętne w historii ludu serbskiego.

Góry te nie dochodzą wprawdzie wysokości 2000 stóp (najważniejsze szczyty Sabor, Wienczac, Sturac) jednakże niejednokrotnie opiewane były w poezjach Serbii. Czarująca całość tworzą bowiem te strumyki, wytryskujące ze skały, i cicho szemrzące w dolinie, z głębokimi jarami, przepaściami, ukazującymi się oczom podróżnika. Dzika piękność natury silnie sprawia wrażenie na zwiedzających te góry; tu widać zielone lasy buków, dębów i topoli, owdzie sterczą nagie skały, tam z poza góry widnieje miasteczko, a promienie złociste słońca odbijają od czerwonych dachów cerkiewek i wiejskich chat. Nic więc dziwnego, że usposobienie Serba, umiającego czytać w otaczającej go przyrodzie, jest wzniosłe i poetyczne; ono go czyni, jak mówi Adam Mickiewicz, pamiętasz w Literaturze Słowiańskiej, którąśmy razem czytały, muzykiem i poetą całego plemienia Słowian.

Serb jednakże, pomimo tego, zapatruje się i z praktycznej strony na życie i umie zużytkować bogactwa, które natura jego ojczyznę wyposażała; kopie tedy w górach Rudnickich złoto, srebro, żelazo i inne minerały, znane już i Rzymianom, gdy Serbia pod nazwą Mezyi przyłączoną była do państwa rzymskiego. Rozgałęzienia tych gór łączą się z górami Omelijskimi, których szczyty nieraz do wysokości 2800 stóp dochodzą. U stóp ich wytryskują liczne rzeki i strumienie, z których najznaczniejsza Morawa dzieli Serbię na dwie części. Lewa jest siedzibą ruchu umysłowego i oświaty w kraju. Morawa wpada do Dunaju do którego uchodzą jeszcze rzeki: Kolubara, Timok, Werbas i Drina, ale na szczególną wzmiankę zasługuje Sawa. Kraj więc jest dosyć nawodniony, co wpływa na rozwój roślinności. Ta jest nadzwyczaj urozmaicona, bujna, a to z powodu łagodnego klimatu, panującego tu w lecie. Mnóstwo jest zupełnie nam nieznanych roślin, które też skwapliwie suszyłam. Z drzew zasługują na uwagę morwy, buki, dęby, grusze, akacje, a przeważnie śliwy, z których owocu robią nalewkę, zwaną rakiją.

Tyle co do państwa roślinnego; ze względu na świat zwierzęcy, było tu dawniej wiele dzików i niedźwiedzi, dziś obfitość kóz i nierogacizny. Bardzo wiele sępów, orłów, kaczek, jastrzębi, lecz co uderza w pięknym lesie serbskim, to wszelki brak ptaków śpiewających; cieszę się więc widokiem dobrze mi znanego kanarka, którego klatka wisi w moim pokoju. W górach obfitość miedzi, żelaza, szczególnie w kopalniach Majdanpek. Przemysł i handel nie stoją na bardzo wysokim stopniu, trudnią się nim przeważnie cudzoziemcy, korzystając z płodów, które kraj wydaje. Śliwki, miedź, skóry bydła, oto najważniejsze artykuły tutejszego handlu.

Wywóz śliwek odbywa się na bardzo wielką skalę. Z głębi kraju przybijają do Belgradu codziennie statki naładowane tym owocem. Na całej Sawskiej ulicy, leżącej tuż nad brzegiem Sawy, jak sama nazwa wskazuje, leżą olbrzymie stosy śliwek w przeznaczonych na ten cel drewnianych budynkach. Śliwki czyści się tu i suszy starannie, a następnie wysypuje do wielkich kadzi, do których wchodzi Serbowie boso, z fajkami w ustach. Ciekawa byłam bardzo, przechodząc raz tamtędy, co robią ci ludzie w kadziach, zatrzymałam się więc i wyobraziłam sobie, moja Janiu, Serbowie zaczęli tupać nogami i ugniatać śliwki, śpiewając przytem piosenki, których wprawdzie nie rozumiałam, ale nie musiały być smutne, bo ogólna wesołość im towarzyszyła. Po chwili na głos donośny urzędnika wszyscy wyszli z kadzi, inni zajęli ich miejsca, a ci przedtem musieli sobie porządnie umyć nogi. O mało się serdecznie nie zaśmiałam, patrząc na te przygotowawcze czynności, przeczekałam jednak aż część śliwek została zapakowaną i naładowaną na statki. Stąd rozchodzą się śliwki suszone po wielu krajach okolicznych. Może mnie się nawet zdarzy spotkać w Krakowie z temi samymi, pochodzącymi z kadzi belgradzkich, postaram się jednak zapomnieć o nieestetycznym sposobie ich przyrządzania.

Handel jednak w ogóle w Serbii nie jest znacznie rozwinięty; zbywa bowiem na środkach komunikacyjnych, które w innych krajach podnoszą jego znaczenie. I tak kolei brak wielki; nastąpiło wprawdzie połączenie Europy wschodniej z zachodnią za pomocą kolei, ale niewiem dlaczego kolej ta jeszcze nie jest otworzona. Najważniejszą jednak drogą handlową jest Dunaj, ale żegluga na nim pozostaje głównie w rękach austriacko-węgierskiej monarchii; Serbia stara się wszelkimi siłami o wzrost żeglugi, i obecnie już znaczna ilość portów nad Dunajem do niej należy, posiada też dosyć statków a przybywa ich coraz więcej. Ale Serbowie nie mają ochoty korzystać z tego ułatwienia komunikacji, tak że nawet zaprowadzenie kolei natrafiło na przeszkody i trudności, lud bowiem pogrążony jeszcze w takiej ciemnocie, że nie uznaje dobrodziejstw cywilizacji i postępu, i przeszkadza w wykonaniu wszystkich nowych urządzeń. Są jednak nadzieje, że z czasem wszystko to się zmieni. Gdy więc za lat kilka razem zwiedzimy te strony, poznamy już błogie skutki nowych urządzeń.

Na tem kończę mój list dzisiejszy, przesyła ci go wraz z uściskami twoją

Hela.

(d. c. n.)

ZASADZKA WILKÓW.

Wilki latem najczęściej polują samotnie, lecz zimą zbierają się w liczne gromady i wówczas nawet dla ludzi są straszne. Któż to nie słyszał opowiadań o spotkaniu podróżnych ze stadami wilków zgłodniałych? Dziś dzięki Bogu drapieżne te zwierzęta znacznie są wytępione w całej Europie. Czasem znów wilki zmagają się na zdobycie we dwóch, podchodzą z nienacka z obu stron sarnę lub jelenia i większe nawet zwierzę tym sposobem z łatwością pokonywają. Rycina nasza przedstawia takie polowanie dwóch wilków wspólników na biednego rogacza, który umknąłby może przed jednym napastnikiem, cóż, kiedy drugi, zaczajony pod krzakiem, wyskoczy natychmiast ze swego ukrycia, niespodzianie spadnie na przestraszone zwierzę i przetnie mu drogę ucieczki.

Sprawozdanie z zadania konkursowego.

Uwierzycie mi pewnie, towarzyszeki kochane, że ze strachem wielkim biorę dziś pióro do ręki. Poraz pierwszy mam wystąpić, nie z nowinkami, nie z pogawędką zwyczajną, lecz z wypowiedzeniem poważnego sądu o waszych wypracowaniach. Kazio, dawny wasz przyjaciel i sprawozdawca, a mój bliski krewny i druh serdeczny, dodawał mi otuchy, widząc zakłopotanie moje, radził też, nauczony własnem doświadczeniem, abym pisała szczerze, po prostu to, co myślę, gdyż tym sposobem zawsze mieć będę sumienie spokojne, choćbym się i naraziła na czyje niezadowolenie. Radził także pamiętać o tem, że jeszcze się ten nie urodził, co by wszystkim dogodził.

Tak niedawno sama do tych zadań konkursowych należałam, (no, i nagrody brałam, nie chwając się) przyznać się wam jednak muszę, że nie rozumiałam dobrze, jaki jest główny cel redakcyi w ogłaszaniu tych pytań i wywoływaniu tak licznych odpowiedzi. Gdyby szło jedynie o zabawę czytelników, podanie im sposobności otrzymania kilku drobnych nagród, możnaby bez takiego kłopotu obmyślić jakąś loteryjkę, zdać wygraną na los, nie potrzebaby tak okropnie głowy sobie łamać nad tem, która odpowiedź lepsza od innej, która najlepsza.. O! bo to naprawdę ciężka nielada odpowiedzialność, gdybyście przynajmniej chcieli wejść w położenie biednej Gołąbki i pożałowały jej trochę..

Ale zamiast rozczułać się nad sobą, powracam do rzeczy. Otóż chciałam powiedzieć, że teraz dopiero, odczytując wszystkie odpowiedzi wasze, jedne po drugich, zrozumiałam dokładnie, o co tu idzie redakcyi naszej. Każdemu z nas się zdaje, że zna dobrze znaczenie wyrazów, a jednak nie zawsze potrafi dokładnie określić pojęcia, do tych wyrazów przywiązane, zastosować do nich przykłady z życia wzięte. Widząc przed sobą pytanie, co znaczy to lub owo, spostrzega, że nigdy się nad tem nie zastanawiał, więc teraz to zastanowienie rozpoczyna. A pytającym tego tylko potrzeba: pobudzić młodzież do myślenia, do zastanawiania się nad rozmaitemi pojęciami. Tak jak dla malców jest nauka o rzeczach, tak znów dla młodszych i starszych powinna być nauka o pojęciach. Ba! taka nauka zdałaby się nieraz i zupełnie dorosłym.

Zadając pytanie: czemu się różni odwaga od zuchwalstwa, prosiłam wyraźnie, dobrze pamiętam, ażeby przytaczane przykłady brane były z życia prawdziwego, z własnego doświadczenia, z rzeczy widzianych lub słyszanych, w ostateczności dopiero z czytanych. Okazuje się jednak, że odwaga musi być chyba bardzo rzadką w naszym dzisiejszym życiu, a może też szanowne korespondentki i korespondenci chcieli ułatwić sobie zadanie i trudu zastanawiania się oszczędzić, bo wszyscy prawie przykładowo odwagi i zuchwalstwa poszukiwali odrazu w historii. Jest to co prawda sposób najłatwiejszy, bo w historii co krok z temi przykładami spotkać się można, więc i szukać nie potrzeba, ale... mnie właśnie szło o co innego. Ponieważ jednak nie zastrzegłam wyraźnie, że z historii przykładów brać nie należy, a historia może być przecież zaliczona do życia prawdziwego, więc wszyscy byli w swoim prawie, ja zaś nic przeciw temu mieć nie mogę i przystępuję do sprawozdania.

10 letnia Mgła podaje w krótkości przykład odwagi i zuchwalstwa w czynach Bolesława Krzywoustego i Zbigniewa, 13 letnia Litwinka z nad Świsłoczy Chrzanowskiej i Zborowskiego. Opowiada jednak przytem Litwinka i o pewnym nieostrożnym chłopcu, który poszedł kąpać się w głębinie, a odważny pastuszek go uratował. 14 letnia Gajówka z nad Obry przytacza imiona odważnych bohaterów Leonidasa i Karlińskiego, oraz zuchwalca Zborowskiego. 14 letnia Jesień wspomina Chrzanowską, Kordeckiego, wreszcie zuchwalstwo Napoleona, gdy armią na zgubę wystawił pod Waterloo. 10 letnia Jemiołuszka Leonidasa, Chrzanowską, a potem Bolesława Śmiałego i Zborowskiego. 14 letnia Sarneczka z nad Sanu bardzo pięknie określa różnicę pomiędzy odwagą i zuchwalstwem. Rzeczywiście zastanowiwszy się nad tem widzimy, że człowiek odważny zawsze działa w celu jakimś szlachetnym, o sobie najmniej myśli, broni kraju, lub słabszych braci, wreszcie zasad pięknych i przekonań z narażeniem życia, nie zważając na niebezpieczeństwa. Zuchwalec przeciwnie siebie tylko, swoje pychę i pożądanie chwały ma na myśli, nigdy nie kieruje się wznioślejszemi dążnościami. Sarenka opisała przytem jako wzór prawdziwej odwagi dzieje Bronisława Kalinowskiego; przytoczenie całego tego opisu zajęłoby tu za dużo miejsca, lecz redakcyja ma ten ustęp cały z wypracowania Sarenki zamieścić w jednym z najbliższych N-rów „Wieczorów” w Księdze pamiętnych czynów.

12 letnia Litwinka z nad Berezynki wyliczyła takie mnóstwo przykładów z historii, że ich powtórzyć niepodobna. Dodała do tego piękny przykład odwagi pewnego człowieka, który podczas powodzi z narażeniem życia uratował tonących i nawet nazwiska nie wyjął. 11. letnia Amata podaje przykłady z historii, a także opowiada o dwóch małych dziewczynkach, z których jedna zuchwale zbliżyła się do złośliwego pawia, druga zaś odważnie ją uchroniła od wydziobania oczu. Na historycznych przykładach ogranicza się 12 letnia Jaskółka ogrodowa (dla odróżnienia od innych Jaskółek dodając ten przymiotnik, gdyż ptaszyna ta mieszka przy Ogrodowej ulicy) historyą, zawsze tylko historyą przytaczającą 13 letnia Dumka, 10 letni Jeleń ostrożny, 13 letni Ko-ko, 13 letnia Fala dniewowa, 12 letnia Czarnobrewka, 12 letni Miłosz, 13 letnia Kuropatwa z nad Ikopetiu, 11 letnia Polka, 10 letni Barwinek z nad Kodemy i 12 letnia Topolka z nad Kodemy.

13 letnia Różyczka biała z Wołynia, oprócz historycznych faktów, dodała o wiele lepszy podług mnie przykład zuchwalstwa i odwagi, opowiadając o chłopcu, który bez potrzeby poszedł się ślizgać na słabym lodzie i byłby utonął, gdyby go dzielny towarzysz nie uratował. 10 letnia Polska dziewczeczka, wspomniawszy o szlachetnym rajtarze, który uratował życie Sobieskiemu pod Parkanami, opowiada o zuchwałym uczniu; ubliżył on profesorowi w szkole i srogą poniósł karę, bo wzbroniono mu uczyć się dalej, pozostał na całe życie nieukiem. 12 letni Krzemień, sam uczniem będąc, ze znajomością rzeczy rozprawia o tem zuchwalstwie młodzieży szkolnej, które najgubniejsze często pociąga za sobą skutki. Przykłady odwagi i on jednak czerpie z historii. Mój Boże! czyliż ta cnota tak rzadko się pojawia dziś w życiu? 9 letni Pstrąg, 13 letni Kwiatek polny, 13 letnia Sarenka w okularach, oprócz historii, przytoczyli jeszcze powiastkę, niedawno drukowaną w naszym Piśmie pod tyt. „Omyłka Haliny”. Wielu też innych korespondentów, jako to: 9 letnie Świąteńko, 12 letnia Sroczka z Ukrainy, 13 letnia Muszelka z nad Bohu odwołują się do tej powiastki. Muszelka dodaje wzmiankę o chłopczyku prawdziwie odważnym i przytomnym, który uniósł z pod kopyt końskich młodszą od siebie dziewczynkę. Liczne wzmianki o „Omyłce Haliny” sprawiły przyjemność, jak uważałam, naszej Kochanej pani, bo to ona jest tej powiastki autorką. Miała też w rzeczy samej na myśli określenie odwagi i zuchwalstwa i zapewne dość jasno przedstawiła myśl swoją, skoro to powszechną uwagę zwróciło.

14 letnia Murzynka wołała także poszukać przykładu w książce, niż w pamięci, przytacza zdarzenie, opisane w „Wieczorach”, jak znakomity mąż angielski, Filip Sidney, cierpliwie zniósł straszną obelgę, wyrządzoną mu przez zuchwałego młodzieńca. 13 letnia Wisława, namaczywszy się, jak powiada, nad zadaniem, nic innego wynaleść nie mogła, tylko historyą odważnego strażaka, drukowaną kiedyś w „Wiecz.” i Bolesława Śmiałego. Przypnijcie, moje panienki, że nie jesteście bardzo pomysłowe. O, miła Konwalijko różowa! Czemuż zapomniałaś wymienić lata? Odpowiedz twoja miała z tego powodu wraz z kilku innemi iść nieczytana do kosza, ledwie ją uratowałam, zdołałam, spostrzegłszy, że o mnie coś piszesz. Konwalijka kochana przyznaje mi odwagę, że się podjęła pisać korespondencyje i sprawozdania w Piśmie naszym, o sobie zaś powiada, że byłoby to zuchwalstwem z jej strony, gdyby to na siebie wziąć chciała.

12 letnia Syrena opisuje czyn odważnego człowieka, który uratował tonącego nieprzyjaciela, nie wyjaśnia jednak, czy to zdarzenie prawdziwe. 10 letnia Łęcyczanka czarna opowiada o człowieku, który dla uratowania ważnych dokumentów rzucił się podczas powodzi do wody i o mało nie zginął. Nazywa go zuchwałym; jeżeli jednak te papiery wielkie miały znaczenie dla jego rodziny, człowiek ten działał w szlachetnym celu, i raczej odważnym nazwać go można. 9 letni Zajac z gaiku wybrał przykłady odwagi i zuchwalstwa z książeczki „Wypisy szkolne”. 12 letnia Uczennica napisała dość porządnie rozprawkę o odwadze i zuchwalstwie, nie przytaczając żadnych przykładów, a to był przecież najważniejszy warunek zadania. 13 letnia Chmurka Zachodnio pruska przytacza znów tych przykładów za dużo, i Franklin, i Kolumb, i wielu innych troszkę bezładnie występuje wśród długiego określenia odwagi i zuchwalstwa.

13 letnia Kalinka z nad Warty także za dużo nagromadziła, i ogólnych uwag, i przykładów, chociaż wszystkie są dobre i trafnie zastosowane. Jeden z tych przykładów odwagi, szczególnie wzruszający, przytoczyć tu muszę. W pobliżu Środy, w okolicy wyłącznie przez lud polski zamieszkałej, biedny nauczyciel wiejski napadnięty był niespodzianie i całkiem niewinnie przez siepaczy pruskich. Prześladowanie doszło tam bowiem do tego stopnia, że często w skutek potwarzy, rzuconej przez osobistego nieprzyjaciela, bez dowodów kazano nieszczęśliwego oskarżonego bić i katować bez litości. Ujrzała tę kaźnię nauczyciela wiejska kobieta, przechodząca tamtędy, z odwagą lwicy rzuciła się na zbrojnych siepaczy, wołając, że nauczyciel nie nie zawinił. Odwaga

prostej kobiety nawet na tych ludziach bez serca wywarła takie wrażenie, że zaprzestali katowania i jej nic złego nie zrobili.

Powódź tegoroczna podała niejedną przykłąd odwagi przy ratowaniu tonących. 10 letnia Kukułka z pod Lublina bardzo ładnie, na swój wiek zwłaszcza, opisała, jak mieszkańcy domku, pobudowanego na wysepce pośród rzeki, w wielkim znajdowali się niebezpieczeństwie podczas wyle-

13 letnia Mazurka z nad Narwi opowiada smutne dzieje chłopczyka, który napał się płynąć łódką po wezbranej rzece i wraz ze starszymi, niemniej zuchwałymi towarzyszami, utonął. Przytacza także piękny przykład odwagi. Leśnik, powracający w nocy do domu, zastał dobijającego się do okien wilka, a wiadano, że to był wilk wściekły. Straszna rozpoczęła się walka pomiędzy człowiekiem i zwierzem, gdy piętnastoletnia córka leśnika wybiegła z chaty, niosąc siekiere



Zasadzka wilków.

wu. Bogaty pan obiecywał znaczną pieniężną nagrodę za uratowanie nieszczęśliwych, wystąpił odważny nieznajomy, popłynął łódką, uratował wszystkich, lecz nagrody przyjąć nie chciał. Zuchwalstwo słusznie Kukułka widzi w postępowaniu dzieci, które nie zważają na przestrogi starszych, ślizgają się na cienkim lodzie i kąpią na głębinach. 12 letnia Halka z Litwy opowiada zupełnie podobne zdarzenie uratowania tonących przez dzielnego młodego włościanina, oraz zuchwalstwo chłopców, którzy skakali po bryłach lodowych i potonęli. Prawie słowo w słowo takież same przykłady odwagi i zuchwalstwa podaje 13 letnia Krasnolica.

w rękę i wilka zabiła. Nieszczęśliwy leśnik przypłacił jednak życiem to spotkanie. 14 letni Warszawiak z Podola ku wielkiej radości mojej opowiada zdarzenie z własnego życia. Przechadzał się z kolegami nad wodą w Łazienkach, jeden z tych młodzieńców, obaczywszy łódkę, począł zucha udawać i namówił towarzyszy, aby z nim popłynęli. Na wodzie jednak odwaga ta zupełnie go odstąpiła i stchórzył tak, że inni musieli łódkę do lądu odprowadzić. Warszawiak opowiada zarazem o odważnym wiejskim parobczaku, który skoczył do wody i tonącego towarzysza uratował. 12 letni Sokół tatrzański, będąc na wsi podczas wakacyj, odpoczywał nad

strumykiem i widział, jak mała dziewczynka, goniąc za drugą, pośliznęła się i wpadła do wody, a była to rzeka głęboka. Chłopak wiejski piętnastoletni, przechodzący tamtędy przypadkiem, bez namysłu wskoczył do wody i uratował dziewczynkę.

14 letni Orso umiał pośród kolegów upatrzeć przykłady odwagi i zuchwalstwa. Jeden z tych kolegów, ubogo ubrany a tem samem nieśmiały, pozyskał przyjaźń Orsa, który widocznie zna się na ludziach. Raz zimą przechadzali się obaj nad wodą, lód był cienki, ślizgawka niebezpieczna, lecz nieostrożny jakiś żydziak kręcił się na łyżwach i zucha udawał. Wtem lód pod nim się załamał i byłby utonął z pewnością, gdyby ów młodzieniec, kolega Orsa, nie wskoczył odważnie do zimnej wody i na brzeg go nie wyciągnął. W tym samym czasie inny uczeń, syn zamożnych rodziców, zuchwale odpowiadając nauczycielom, naraził się na wygnanie ze szkół. I 12 letni Skowronek z nad Narwi, wspomniawszy parę historycznych postaci, opowiada o kolegach, z których jeden zuchwały wpadł do wody, drugi odważny go uratował. 14 letnia Śnieżyca przytacza przykład małego chłopca, który nie stracił głowy, gdy zbójcy napadli na chatę odosobnioną jego rodziców, lecz wymknął się, pobiegł do wioski i pomoc sprowadził. Dodaje wzmiankę o drugim zuchwałym; ten pomimo przestróg wdrapał się na spróchniałą gałąź drzewa, chcąc wydrzeć gniazdo, spadł i kalectwem odpokutował swój upór. 9 letnia Muszka z Wołynia opisuje przykłady zuchwałych chłopców, ginących w cyrku podczas walki byków, lub spadających z pomostu na morze; rozumie się, że Muszka czytała gdzieś o tem.

13 letnia Gospoia z nad Pilicy przytacza zdarzenie, niedawno opisane w Bluszczu i innych Pismach, jak pewna pani podczas pożaru gorzelni, owinąwszy głowę chustką zmoczoną, pierwsza pośpieszyła na ratunek zagrożonych robotników i pięknym przykładem innych pociągnęła. 10 letnia Wierzba z nad Wisły w rodzinie swojej znalazła stosowne przykłady zuchwalstwa i odwagi, bardzo też trafnie określiła oba te pojęcia. Jeden z krewnych Wierzby chciał naśladować akrobatów cyrkowych i to na koniu nie ujeżdżonym stosownie, w końcu spadł tak nieszczęśliwie z konia, że życiem tę nierozsądną zachciankę zapłacił. Za to stryj Wierzby dał dowód niepospolitej odwagi. Będąc dowódcą wojskowym, podczas wojny podjął się dobrowolnie niebezpiecznego zlecenia, spełnił je pomyślnie i otrzymał zaszczytne odznaczenie. 11 letnia Polka Mazurka ma odważnego wujaszka, ten podczas pożaru stajni, gdy chłopak śpiący pozostał pośród płomieni, skoczył tam bez namysłu, osłoniwszy głowę zmoczoną płachtą i biedaka uratował.

Przestrach mię ogarnął na widok papieru zapisanego tem sprawozdaniem, choć starałam się być zwieszłą. Nie mam już miejsca na żadną próżną gadaninę, przystępuję wprost do wyznaczenia nagród. Przedstawiam tedy do nagród 1-go stopnia: Sarneczkę z nad Sanu — Wierzbę z nad Wisły. — Orsa. — Warszawiaka z Podola. — Do nagród 2-go stopnia: Kalinkę z nad Warty. — Kukułkę z pod Lublina. — Śnieżycę. — Sokoła tatrzańskiego.

Za tydzień ogłoszone będzie nowe zadanie, bo dziś już i na to miejsca braknie, tymczasem polecam się życzliwości korespondentek i korespondentów

serdeczna przyjaciółka

Gołąbka pocztowa.

NA ZBÓJECKIM OSTROWIU

powieść

przez M. Zielińską.

(Dalszy ciąg).

— O!.. — rzekł wtedy przeciągle młody Poleszuk z wyrazem smutnego zawodu, wodząc oczyma po zielonych obsza-

rach, dziwnie odmiennemi barwami mieniających się o dniu pochmurnym od tych, jakimi jaśniały wczoraj przy pałającym złocistemi blaskami niebie.

— Co takiego?.. — żywo Orchard zapytał.

— To, że przez dzień dzisiejszy będziemy musieli za-trzymać się jeszcze tu na Ostrowiu!.. — kiwając głową, prawił Poleszuk. — W taki pochmurny dzień ani ja ani nikt tutaj nie odważy się iść przez błota, bo gdy słońce nie świeci, barwy łąk zlewają się i mieszają prawie tak, jak wieczorem, i niepodobna jest odróżnić brodu od głębiny.

Orchard wybuchnął okrzykiem rozpaczy i ręce załamał, a jednocześnie prawie pod wpływem właściwej sobie żywo-ści zawołał:

— Ależ jeżeli ty przejść nie możesz, to może „ci, którzy cię po nas wysłali” także nie będą mogli dostać się tu do nas?

— A oczywiście!.. nikt w takim dniu po błotach nigdzie nie przejdzie.

— Ale to ptactwo, co to wiesz i ta ryba, którą jedliśmy wczoraj, przechodzą?.. — spytał znowu smakosz niepewnym głosem:

Ernest wybuchnął śmiechem.

— Przechodzą, przechodzą i przyjdą na śniadanie i na obiad — zapewnił Poleszuk z uśmiechem i zaraz zaprowadził swych towarzyszy, zabrawszy tylko po drodze z szalasu łuk i strzały, nad ciche jezioro na polowanie. Orcharda, w braku innego zatrudnienia, zajęło niezmiernie to polowanie na sposób pierwotny prawie i sam zapragnął go spróbować, zarówno jak Ernest, ale łuk był tylko jeden, musieli więc posługiwać się nim kolejno.

— Pozwólcie mi tylko — rzekł Poleszuk — uprowadzić ztąd wpzędzy moich przyjaciół, abyście nie pozabijali ich, nie znając. Janie, pilnuj, aby panowie na krok jeden nie oddalali się z tego tu bezpiecznego miejsca, dopóki ja nie wrócę!

— Dobrze, panie, już ja ich tu popilnuję, jak jaka bona troskliwa... — zaręczył Jan, nazywając Poleszuka panem, odkąd się przekonał, że po francuzku umie i zna czekoladę. Poleszuk, podniósłszy jedną rękę w górę i wydawszy owe tajemnicze hasło, jakie Ernest już słyszał, zgromadził wnet ponad sobą gromadkę ptactwa znajomego i poszedł otoczony niem miedzą w głąb Ostrowiu, pozostawiając innych mieszkańców jeziora na łasce zdumionego Orcharda, który po raz pierwszy widział tę sztukę z ptakami, chociaż słyszał o niej nieraz, jako znaniej i między ludem w niektórych miejscowościach we Francji. Poleszuk znikł z ptakami, a Paryżanie zajęli się polowaniem z zapalem prawdziwych Paryżan, dla których rozrywki takie są upragnioną nowością. Jan tylko, sprawujący obowiązki bony, pilnując gorliwie, aby panowie nie odeszli w zapale polowania poza granice bezpiecznej miejscowości, miał czas zauważyć, że Poleszuk, znikłszy na chwilę, bawi kędyś zbyt długo. Niepokojąc się coraz bardziej przedłużoną tą nieobecnością, zwrócił nareszcie na nią uwagę swych panów i Orchard z całą właściwą sobie ruchliwością wyobraźni przeląkł się natychmiast tak okropnie, że odrazu o polowaniu zapomniał:

— To pewno jest rozbójnik, złoczyńca niepoprawny — zawołał — pewno durzy nas tylko obietnicami wyprowadzenia nas z zasadzki, a tymczasem porozumiewa się ze swymi towarzyszami na naszą zgubę; pewno już po nas przybyli, już nadchodzą, już są!..

Istotnie w odległości na miedzy ukazał się teraz Poleszuk, ale sam jeden tylko, co zobaczywszy Orchard z wielką żywością mimo wieku pobiegł ku niemu, a Ernest z Janem, zabrawszy upolowaną zdobycz, pośpieszyli za nim. Poleszuk zdawał się trochę zmęczony, jakby chodził daleko i śpiesznie; Ernest nie umiał sobie tego wytłómaczyć, aż wróciwszy do szalasu, zastał żywe jeszcze przewyborne ryby, o które Orchard upominał się rano:

— Powiedziałeś — rzekł Ernest — że wierzba polawia się tylko w Prypeci?..

— Tak; i w maleńkim dopływie Prypeci, którym przepłynęliśmy wczoraj na mojej łódce, bo tam ma zwyczaj

wierozub dostawać się z Prypeci, płynąc pod wodę — objaśnił Poleszuk, czynnie zajęty wraz z Janem przyrządzaniem śniadania, na które Orchard, leżąc teraz po polowaniu na wonnym sianie, obliżywał się zawczasu łakomie. Ernest przysunął się do Poleszuka i rzekł mu na ucho, patrząc nań z boku figlarnie:

— Więc podczas gdyśmy siedzieli nad jeziorkiem polując, ty biegałeś kawał drogi po te ryby aż do tej rzeczki, tego dopływu, na którym pozostała wczoraj twoja łódka? biegałeś przez błota? dzisiaj, w chmurny dzień?...

Poleszuk, nie przerywając roboty, spojrzał nawzajem z boku na Paryżanina i uśmiechając się właściwym sobie smutnym uśmiechem, szepnął pocichu, aby Orchard i Jan nie słyszeli:

— Podejrzysz mnie o brzydkie kłamstwo?... wstydź się, Francuziku!... ja, wzbraniając się was przeprowadzić przez błota dzisiaj, nie kłamałem, tylko przesadzałem rzeczy troszeczkę: prawdą jest, że w dzień taki, jak dzisiejszy, barwy traw mniej są wyraźne i przeto niebezpiecznie jest chodzić przez błota i nielada kto ze znających się na drożynach i brodach odważy się na to, a ja pierwszy istotnie nie odważyłbym się was przeprowadzać.

— A sam poszedłeś?... dla kaprysu mego dziadka? — wtrącił Ernest.

— E... sam... — mruknął Poleszuk lekceważąco, wzruszył ramionami i zamilkł. Ernest zamilkł także, ale z dziwnego wzruszenia; uczuł, jakby mu serce wezbrało i zata-mowało mowę. Tak szepcząc z sobą z twarzą przy twarzy i jednakowo bokiem spoglądając wzajem na siebie, zajęci sobą, nie spostrzegli, że Jan z rybą w jednej ręce, z nożem w drugiej, stojąc przy stole o dwa kroki od nich nieruchomy, wpatrywał się w nich szeroko otwartymi oczyma z takim nieopisanym na twarzy zdumieniem, jakby zamiast dwóch szepczących młodych chłopców, ujrzał nagle jakiś najcudowniejszy dziw przed sobą; a gdy oni rozstąpili się i odeszli od siebie, Jan machinalnie wróciwszy do swjej roboty, ciągle śledził ich i gonił oczyma, patrząc to na jednego, to na drugiego, jakby ich porównywał między sobą.

Śniadanie przygotowane zachwyciło Francuzów niemniej jak wczorajsze, poczem Poleszuk oświadczył Janowi, że trzeba zaraz zająć się obiadem, ażeby mieć czas na pewne w nim odmiany; gdyż trzy razy na dzień jeść jedno, mogło do trzeciego razu być nad siły Francuzów, chociaż Poleszucy od czasów Herodota prawdopodobnie jedząc ciągle jedne i też same zapasy z niewyczerpanej, ale nienazbyt różnorodnej otaczającej ich spiżarni przyrody, nie tylko nie uprzykrzyli ich sobie, ale podobno nie potrafiliby nawet żyć bez nich.

XI.

Wzmianka o Herodocie naprowadziła na odpowiednią rozmowę, do której przyłączył się żwawo pan Orchard, bardzo zadowolony ze śniadania i przeto w dobrym humorze, protestujący nawet przeciw możliwemu a prędkiemu uprzykrzeniu się miejscowych przysmaków.

— Ależ to co wspominaleś o morzu, istniejącem niegdyś w tych okolicach, jest tylko poetyczną bajką? Lub może w najlepszym razie trzeba by odnieść to przypuszczenie do czasów przedhistorycznych, a w takim razie tradycja o okrętach z bogatym ładunkiem, pływających po tych dziś zielonych obszarach, byłaby rażącym anachronizmem? — zauważył Ernest, zwracając się do Poleszuka. Ten oddał Janowi tajemnicze jakieś ingrediencye, mające służyć do obiadu, a co do których nie chciano dać ciekawemu Orchardowi żadnego objaśnienia, i poszedłszy do niepozornej półki, wyjął z niej parę dzieł poważnych, dotyczących potrąconego przez Ernesta przedmiotu, a których znajdowanie się tutaj świadczyło o gorliwym zajęciu się Poleszuka ziemią, na której pędził młode swe życie:

— Powody do mniemania — rzekł — że kiedyś w odległej starożytności morze zalewało dolinę poleską, jak dziś

Kaspijskie zajmuje niziny od ujścia Wołgi do stepów azyatyckich ciągnące się, dobrze są wyłuszczone choć pokrótce, w piśmie: *Podróż Kontryma po Polesiu* wydanie Edwarda Raczyńskiego 1839 r. Dla zasięgnięcia zaś bliższych wiadomości o starożytnych mieszkańcach Polesia, oto masz uczone pismo profesora Eichwalda: *O starożytnych siedzibach plemion słowiańskich, fińskich i mongolskich w teraźniejszej południowej Rosji wedle Herodota*, umieszczone w tłumaczeniu polskiem Sylwestra Grozy w Athenaeum r. 1847; jako też i ciekawe nad tem uwagi profesora Sękowskiego. Od najdawniejszych czasów historycznych, w epoce Herodota jeszcze, w całej tej krainie mieszkali Słowianie, *Wudynami* zwani przez ziemioopisarzy starożytnych. Herodot umieszcza w ich leśnym kraju wielkie jezioro, do którego miały wpadać cztery wielkie rzeki: *Oar*, *Siurgis*, *Lik*, i *Tanais*. Dzisiejszy Horyń przypomina Oar; Styr będzie Siurgisem, a Słucz Likiem; tak się domyślają dzisiejsi uczeni pisarze. Tanais, czwartą rzekę Herodota, trudno dziś do czegoś przystosować, bo Tanais poczytują za Don, a Don tu nie płynie. Może Siurgis Herodota jest to teraźniejsza rzeka Strumień. Co do jeziora, wspomnianego przez Herodota, bardzo jest podobne do prawdy, że na Polesiu przed wieki wszystkie te bagniste niziny około wyższej Prypeci mogły być zalane i stanowić jedną masę wód. Sam widok okolicy i snujące się między ludem podania o morzu Pińskiem, o wydobywanych kotwicach i szczątkach statków, wspierają to mniemanie. Oprócz tego o dziesięć mil na południe od Słucka znajduje się rozległe bagno, *Hryczyn* zwane, które mieszkańcy dotąd uważają za wyschlą odnogę jakiegoś morza, twierdząc nawet, że ma ono podziemne połączenie z morzem Czarnem *).

Tak mówiąc, Poleszuk wskazywał zarazem Ernestowi odpowiednie ustępy w dziełach, o których mówił, dowodząc tem niechcący, że umiał je prawie na pamięć.

— Kotwice, szczątki statków... tu w środku ładu europejskiego — powtórzył Ernest zdziwiony — zapewne, byłyby to dowody niezbite, iż fale morskie zalewały krainę tutejszą, boć inaczey szczątki te ogromne dostaćby się tu nie mogły, ależ one istnieją tylko w podaniu. Kto i gdzie widział zabytki, których istnienie zresztą świadczyłoby znów o wysoko posuniętym rozwoju umysłowym w owych czasach, jeżeli ludzie umieli już wielkie okręty budować... ale któż to widział... powtarzam?

— Gdy się zapoznasz lepiej z twemi własnymi posiadłościami tylko — odparł Poleszuk — zobaczysz ty sam nie jeden z tych dowodów, potwierdzających tradycję, ku czemu umyślnie zdają się wychylać z błot bezdennych, przepaswszy w nich szereg wieków nieobliczony. W Dębowej między innymi, w siedzibie twoich własnych przodków, zobaczysz wkrótce olbrzymie bloki pysznego marmuru, jakiego nigdzie tu śladów niema w okolicy w pokładach ziemnych, gdyż rodzinnem ich miejscem są wybrzeża mórz odległych, z których nie mogły przedostać się na nasze Ostrowy inaczey, jak tylko na odpowiednio olbrzymich okrętach, aby służyły ku ozdobie owoczesnych wspaniałych zamków i pałaców tutejszych.

— Zamków! pałaców!.. — wykrzyknęli razem dwaj Paryżanie, przekonani jeszcze wczorajszego poranka, że do wpół dzikiego przybywali kraju.

— Gdy znajdziecie wolną chwilę — rzekł na to Poleszuk ze smętnem zamyśleniem, cechującym uczonych badaczy starożytności i ludzi, mających wrodzoną do takich badań poetyczną skłonność — jedźcie niedaleko ztąd, o półtrzeci mili od Mozyrza, gdzie przy trakcie do Dawidgródka prowadzącym, znajduje się starożytne horodyszczce pod folwarkiem i wsią Słobodą Skryhałowską; lud wiejski zowie je *Horodok*. Jest to rozległy plac, blisko włóki obszerności mający, otoczony bardzo wysokimi ziemnymi okopami, z głębokim rowem w około; odwieczne drzewa dębowe porosły na nim, okrywając ogromnemi konarami swemi rumowiska cegieł i kamieni, które zaległy całą tę przestrzeń, dla obecnych po-

*) Starożytna Polska.

kolei tajemniczą. Widać gdzieś ślady marmurów, raz nawet ułamek płyty marmurowej znaleziono, a niektórzy dowodzą, że w tym grodzie były nawet schody marmurowe; tuż płynie mała rzeczka, z której jak widać sprowadzano wodę do przekopów. Kto mieszkał w tym ogromnym zamku, albo w tym obronnym grodzie? kto go założył? nikt o tem nie wie, żadne podanie ludu pamięci nawet o jego nazwisku nie zachowało; mogiły tylko zaległy las okoliczny; mnóstwo kurhanów większych i mniejszych ze wszech stron widzieć się daje. Zanim jednakże ujrzyś to wszystko, jeżeli ciekawy jesteś dowodów na to, iż w tej chwili znajdujesz się na wysepce, wznoszącej się z odwiecznego dna morskiego, to możesz mieć je natychmiast, bo i tu na miejscu ja sam odkryłem wyglądającą z błota starożytną kotwicę.

— Tu? Gdzie?... — zawołał zrywając się Ernest. i pobiegli obaj żwawo, chwyciwszy się pod ręce, tylko Poleszuk kosę pochwylił ze sobą a pan Orchard podążył za nimi z dwóch mianowicie względów: po pierwsze, aby przechadzką wzbudzić apetyt do zbliżającego się obiadu, powtóre, aby mózg zaręczyć w Paryżu, że widział „na własne oczy” te niesłychane dziwy, o jakich zamierzał przez resztę życia opowiadać. Jan tylko pozostał wiernie przy ognisku, obracając długie, świeżo improwizowane rożen drewniane z całym rzędem najwykwintniejszych skrzydlatych przysmaków; ale oczy Jana jednocześnie obracały się same za dwoma młodymi, biegnącymi w dal chłopcami, a on mruczał sam do siebie w zamyśleniu:

— Czy mi się w mózgowicy pomieszało... czy też oni mają zupełnie jednakowe oczy i jednakowy mają zwyczaj w figlach bokiem spoglądać, zupełnie tak, jak pan mój nieboszczyk, świeć Panie nad jego duszą... I nawet, gdy tak twarze mieli do siebie zbliżone, toż wyraźne było między nimi podobieństwo, nos, usta, prawie także, hm, gdyby to tak ten Marko był do pana Ernesta podobny, to wiedziałbym, co to znaczy; ale ów Marko powinienby być dzieciakiem jeszcze, bo jest blisko dwa lata od pana Ernesta młodszy, a tymczasem ten tutaj piękny parobek taki silny, taki dzielny, starszy od pana Ernesta być musi... Ech, w mózgu mi się kręci i sam nie wiem już co myśleć — zdecydował Jan i zakręcił rożnem gwałtownie, jakby na przekorę temu, co mu się w mózgu kręciło.

Jednocześnie prawie z takim namysłów Jana zakończeniem dwaj młodzi chłopcy dobiegli wybrzeża i oglądali tuż u niego wychylający się z trawy kawał żelaza.

— Tylko nie myśl, że zastaniesz tam całkowitą kotwicę, ułożoną wygodnie, jak w muzeum i oczekującą na ciebie, jako na znawcę w rzeczy biegłego, abyś jej rodowód starożytny podpisał — mówił Poleszuk dobiegając. Rzeczywiście słusznie ostrzegał, aby uchronić Ernesta od zawodu.

— Jakto? .. — zapytał ten ostatni zdziwiony — i to ma być kotwica?... — ten kawałek zagiętego drążka żelaznego, pokrytego rdzą? A może to jest lada drążek żelazny przypadkiem teraz zgięty, a niegdyś służący do poruszania węgla w jakim dużym fabrycznym piecu? prosty pogrzbacz, haczyk do pieca!

(d. c. n.)

ZADANIE KONIKOWE.

(Ułożone przez Władzia J. dla cioci Elizy N.)

ce	jak	cia	a	sa	śpia	niec	dzio
ży	w do	le	wam	wie	nek	bio	ja
sko	go	te	czu	wo	wia	ta	plo
li	tów	gni	rę	zło	łość	i	nie
nię	wro	mnień	spa	cie	na	tę	świ
zkwia	nie	i	o	mi	jam	pod	sa
nek	wspo	na	ma	brzy	le	rach	pie
Gdy	rę	sre	ja	gó	kność	ro	ce

Łamigłówka zgłoskowa (Stefan B.)

Z następujących zgłosek: be—cypr—chriel—chy—dog—dus—eu—il—ja—kró—le—li—mę—nik—rya—sta—tysz—wiec—woń—zam—zi—ułożyć wyrazy: 1. Dawny władca Litwy. 2. Prowincja Austrii. 3. Wyspa w Europie. 4. Miasto w Prusach wschodnich. 5. Rzeka w Syberii. 6. Imię męskie. 7. Zapach. 8. Rzeka w Azji. 9. Miasto pamiętne klęską wojenną Polaków w XIII wieku. 10. Rzeka w Afryce. Początkowe litery, odczytane od góry do dołu, utworzą nazwisko wieszczki naszego, końcowe w tym samym kierunku nazwisko innego poety z XIX wieku.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 14-go.

Zadania konikowego:

Dajcie mi punkt oparcia, a podniosę ziemię z jej osi.
(Zdanie starożytnego uczonego Archimedesza).

Łamigłówki trójkąta:

R
A U
F e B
A r y E
E l i e N
L e s b o S

TREŚĆ: Forum w Pompei (z drzew.) — Do słońca, wiersz p. Z. Morawską. — Listy z podróży. — Zasadzka wilków (z drzew.) — Sprawozdanie z zadania konkursowego. — Na zbójeckim Ostrowiu, powieść p. M. Zielińską. — Łamigłówki i rozwiązania. Dodatek. Waleczna kura (z drzew.) — Zawstydzona panienska wiersz p. M. Z. — Niemiły przypadek p. Cioć Janię. — Przechadzka zimowa p. Wiochnę z pod Lublina. — Łamigłówka i rozwiązanie. — Skrzynka do listów. Dodatek książkowy: W imię koleżeństwa, powieść przez Bronisławę Porawską.

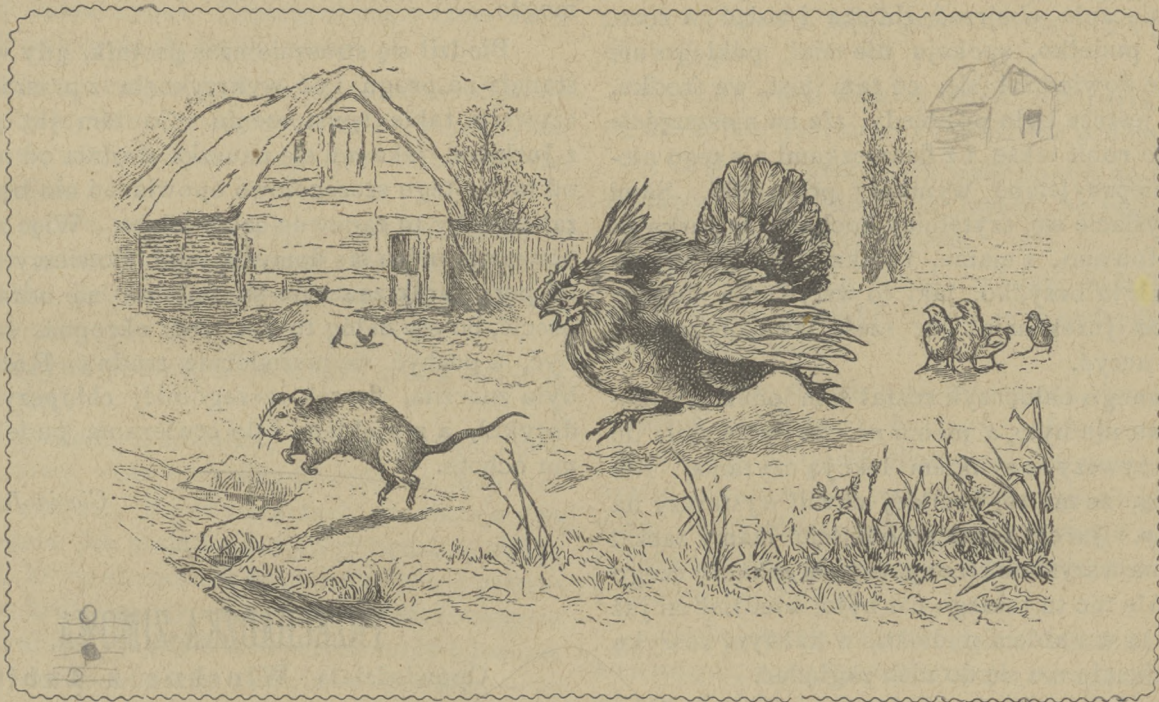
WALECZNA KURA.

Był sobie szczurek, żarłok wielki, a przytem i drapieżnik. Nie poprzestawał na tem, że ze spiżarni i piwnicy dworskiej wykradał najsmaczniejsze kaski, i wędlinki, i serki, i ciasta, zachciało się łakomcy świeżutkiego mięsa. Cóż więc robi? Jak kot zaczął się zakradać do gniazd ptasich i parę razy udało się niecnocie w nieobecności rodziców pochwytać słabe pisklątko. Szczur zanosił je do swojej nory i z wielkim smakiem zjadał.

Ośmielony tem niepocziwy żarłok zaczął ostrzyć zęby na małe kurczątka świeżo wyklute, które wi-

mem mgnieniu oka ozwał się w pobliżu głos kwoczki. Pocziwa ta mateczka jednym uchem tylko słuchała owych nowin ciekawych, ciągle zwracała się w stronę, gdzie kochaną swoją dziatwę zostawiła. To też z szybkością strzały nadbiegła na ratunek.

Niegodziwy rabuś nie miał czasu umknąć ze zdobyczą, rozłoszczona kwoczka tak go uderzyła po głowie silną łapą, w ostre pazury uzbrojoną, że wypuścił z paszczy kurczątka i zaczął zmykać, jak niepyszny. Waleczna kwoczka zagroziła mu drogę do nory, ale go zapędziła prosto do strumyka i musiał rad nie rad schronić się do wody. Niewiadomo, co się z nim stało, czy utonął w strumyku, czy się uratował. Szczury są bar-



Waleczna kura.

dział na podwórzu folwarcznem. Bo też naprawdę ślicznie wyglądały, krągłutkie, pulchne, tłusciuteńkie.

— Otóżbym miał pyszny obiad — myślał sobie nasz szczurek, zbliżając się — żeby mi się udało złapać choć jedno kurczątka. To tylko kłopot, że ta nieznośna kwoczka ciągle ich pilnuje, ani na krok się nie oddali. Ale już ja muszę dobrze czatować, kiedyś przecież ta stara nudziarka choć na chwilę odejdzie.

I czatował naprawdę cierpliwie a pilnie, to też doczekał się chwili, gdy troskliwa kwoczka odeszła na drugi koniec podwórza, gdzie zebrała się cała gromadka kur, bo kogut opowiadał im jakąś ciekawą wiadomość. Kurczątka zjadały smaczne ziarneczka, posypane przez gospodynią, więc matka pozwoliła im zostać, obiecując zaraz powrócić.

Szczurek nie tracił czasu, wiedział, że taka dobra sposobność nie trafi się może nigdy raz drugi, wyskoczył żwawo ze swojej jamki i cap najładniejsze kurczątka zębami. Biedactwo zapiszczało przeraźliwie, a wtem sa-

dzo roztropne i podstępne, więc zapewne uszedł tym razem śmierci, ale sądzimy, że los jego nikogo tak bardzo nie obchodzi. To pewna, że po tej nauczce nigdy już kurczątek nie napadał.

ZAWSTYDZONA PANIENKA.

— Pójdź tu, piesku, pójdź do nogi!
Juleczka zawoła,
Psina skacząc po przez progi
Pędzi wnet wesola.

— Kici kici, pójdź kocino!
Woła znów Juleczka:
Kot z poważną idzie miną,
Choć senny troszeczką.

A wtem mama Julci woła;
A Julcia powiada:

— Zaraz, mamó — ale zgola
Śpieszyć się nie rada.

Piesek z kotkiem coś główkami
Kiwają zdziwieni,
Julci oczki zaszyły łzami,
Buzia się rumieni:

Poskoczyła do mamusi
Juleczka co siły,
Ale oczki spuszczać musi,
Jakby się wstydzili...

M. Z.

NIEMIŁY PRZYPADEK.

Mały Jurek miał brzydką wadę, był nadzwyczajnie ciekawy. Jak tylko spostrzegł w domu coś nowego, musiał to koniecznie obejrzeć zblizka i wziąć w ręce. Jeśli obaczył pudełko, spokoju nie miał, póki go nie otworzył i nie dowiedział się, co tam jest we środku. Z pudełkami jeszcze było pół biedy, ale na nieszczęście Jurek toż samo robił także i z flaszeczkami a z tego nieraz bardzo nieprzyjemne wynikały przypadki. Sami zapewne domyślacie się, czytelnicy kochani, że Jurka za to często strofowano, i mama, i tatka, i ciocia powtarzali ciągle, jak to brzydko, jaki to wstyd dla dużego chłopczyka, bo Jurek miał już sześć lat skończonych i zaczynał się uczyć.

Dnia pewnego chłopczyk został sam jeden w pokoju, ojca w domu nie było, a mama na chwilę wyszła do kuchni, ukończywszy z synkiem lekcję czytania. Nie spodziewała się, że mu tej krótkiej chwili wystarczy na spleatanie psoty. Jurek zaraz po odejściu mamy zaczął się rozglądać na wszystkie strony, czy nie zobaczy czego ciekawego. Ale nic tu takiego nie było; wiedział on już dobrze, co było w każdym pudełku, w każdym koszyku mamusi, nie chciało mu się do nich zaglądać.

Poszedł więc do innych pokojów, rozejrzał się śpiesznie po bawialnym, jadalnym, wreszcie wsunął się do gabinetu ojczulka. Były tam półeczki na ścianie, na nich poukładane różne rzeczy. Niektóre znał już Jurek dawniej, lecz były dziś i nowe, takie, których ciekawy chłopak jeszcze nie widział. Pomiędzy innemi stała duża flaszka dziwnego kształtu, cała oklejona papierem, a na tym papierze były napisy kolorowe, i czerwone, i błękitne, i nawet złote litery błyszczały gdzieniegdzie.

Nigdy jeszcze nasz Jurek takię osobliwę flaszki nie widział. Co też tam w nię być mogło? Caluteńka z wierzchu zaklejona była papierem, nawet więc i tego dojrzeć nie mógł, jakiego koloru był dziwny płyn w tej flaszce. A może to jaka śliczna farba czerwona, niebieska lub zielona? Może coś jeszcze dziwniejszego, kto to może wiedzieć? Jakże tu nie zajrzeć, nie dowiedzieć się, co to za cudo? Niewiele myśląc nasz psotnik wdrapuje się na krzesło, ztamtąd na stolik, sięga rączką po flaszkę, przechyla ją, korek wyjmując z łatwością i... cóż się stało?!

Rzecz okropna! Flaszka pełna była atramentu i czarny płyn gwałtownym strumieniem buchnął na Jur-

ka, na stół, potokami spływać zaczął na podłogę. Przełakł się chłopak, drżącemi rękami flaszkę próżną prawie na półeczce postawił, sam zlaźł na ziemię i jeszcze więcej się przeraził, obaczywszy, co się dzieje. Na posadzce błyszczącej, pięknie wyfroterowanej, płynęła rzeka czarnego atramentu.

Co tu robić? Jurek stracił głowę w pierwszej chwili, potem wpadła mu w oczy umywalnia, na której stał duży dzban porcelanowy, pełen wody. Pochwycił chłopczyzna ten dzbanek, chociaż był ciężki bardzo na małe jego rączyny i wszystką wodę wylał na podłogę. Zrobiła się prawdziwa powódź, cały pokój tonął w wodzie, a Jurek ze smutkiem spostrzegł, że to nic a nic nie pomagało, plamy atramentowe czerniły się pod wodą tak zupełnie, jak i przedtem. Zdyszany, rozczzerwieniony, klapał rozmoczonemi bucikami po zalanej podłodze. Wyjął chusteczkę od nosa z kieszeni, schylił się i chciał wodę nią zbierać, ale tu i prześcieradło nie wieleby pomogło.

Biedził się strasznie nasz psotnik, gdy wtem mama stanęła na progu i aż wykrzyknęła z przerażenia, obaczywszy takie spustoszenie. Co tam już potem było z Jurkiem, jaka mu się nauczka dostała od mamy, jaka od tatki, tego szczegółowo opowiadać nie będziemy, nie zabawiłoby to zapewne czytelników. Więc zakończenia powiastki niech się domyślą sami. Powiemy tylko, że od tej pory Jurek znacznie się zmienił; nie odrazu przestał psocić, bo zły nałóg to jest rzecz okropna, łatwo go nabyć, a pozbyć się niezmiernie trudno. Różnica jednak była znaczna, flaszek szczególniej chłopczyk nigdy nie dotykał, a z wiekiem i do otwierania pudełek przeszedł mu ochota.

Ciocia Jania.

PRZECHADZKA ZIMOWA.

Opowiedziała Wiochna z Lublina.

(Dalszy ciąg).

— To i moja salopka pójdzie dla Kasi, a w cóż ja się ubiorę? — zagadnęła Marylka.

— Weźmiesz nową, którą dziś przyniósł krawiec.

— Nową? prawda, nie widziałam ję jeszcze, ach jaka śliczna! — i Marylka z zadowoleniem przypatrywała się szafirowej salopce, podbitę białemi królikami, jakoteż białemu kołnierzowi, mufce i szafirowej czapeczce.

— Widzisz, Andziu, jakie to ładne — zawołała, zwracając się do siostry — ty nie masz nowego futerka.

— Wiesz dobrze — wtrąciła mama — że Andzia nie niszczy swego ubrania tak prędko, jak ty i nie rośnie tak szybko, przytem z powodu choroby przeszłej zimy wcale nie wychodziła, futerko ję jest więc zupełnie dobre i zbytkiem byłoby kupować nowe.

Słowa mamy podobały się Marylce, której drugą główną wadą była próżność, gdyż wyobrażała sobie, jak wszyscy na wsi oglądać się będą na pięknie wystrojoną panienkę. Andzia tymczasem zachmurzyła się

i zmarszczyła czoło, gdyż dobra ta z wielu względów dziewczynka zazdrosną była bardzo, i trudno uwierzyć, zazdrościła siostrze nowego futerka. Dziewczynki ubrały się w milczeniu, Andzia zawiesiła na rączkę koszyk z paczką, którego Marylka nie chciała nieść, by nie psuć wykwinętej całości swego stroju, i obie podążyły za mamą drogą, wiodącą ku wsi. Wkrótce Marylka wysunęła się naprzód i szła z podniesioną główką, dumna i napuszczona, jak paw.

— Prawda, mamó — rzekła, odwracając swą twarzyczkę zarumienioną od mrozu i radości — prawda, że w tym futerku to i w Łazienkach w Warszawie do najstrojniejszych pańienek mogłabym być zaliczoną?

— Wstydziałabyś się, moja Marylko, tak wielką wagę przywiązywać do ubrania — zauważyła mama, widocznie niezadowolona — futerko twoje jest ładne i trochę za strojne na wieś, ale wiesz, że nie sama go wybierałam, gdyż nie kupiłabym nic podobnego dla tak nieporządną dziewczynki. Zresztą niema o czem wiele mówić, lepiej pobawcie się trochę razem.

— Andzia nie zechce, gniewa się na mnie, o! jakiego marsa zrobiła. Żebyś wiedziała, Andziu, jakaś ty zabawna, gdy się nachmurzysz, ha ha ha! — Marylka zaś śmiała się głośno.

— Cóż znowu, moje dziecko — rzekła mama — o cóż Andzia miałaby się gniewać? Poproś ją tylko, a pewno zechce pobawić się z tobą, "koszyk ja potrzy mam tymczasem.

Marylka żywo podbiegła do Andzi, a chwytając ją za rękę, zawołała:

— Chodź, chodź, Andziulku, świetny pomysł przyszedł mi do głowy, weźmiemy się pod rękę, ja będę królowną w gronostajach, bo na obrazkach gronostaje wyglądają zupełnie jak moje króliki, a ty będziesz ubogą dziewczynką, którą spotkałam na przechadźce i prowadzę do pałacu króla, mego ojca, a po drodze rozpytuje, czego ci brakuje i jakiej łaski życzysz sobie odemnie.

— Zapewne — odparła Andzia z gniewem — ty masz być królowną, a ja jakimś biedactwem; ani myślę. Nie jesteś nic lepszego odemnie i mylisz się myśląc, że paradne futro dodało ci zasługi. Kiedy tak, wcale się bawić nie będę i koniec. — I chmurna, zadąsana, Andzia odwróciła się gniewnie od siostry.

— Jesteście obie niedobre, niegrzeczne dzieci — rzekła mama surowo — tyle razy obiecujecie, że Andzia nie będzie zazdrosną i obraźliwą, Marylka zaś prózną i przekorną, a wszystko kończy się tylko na przyrzeczeniach. Bardzo z was jestem niezadowolona.

Na te słowa dziewczynki zarumieniły się po same uszki i ze spuszczonej oczami i wydłużonymi noskami stanęły, Andzia z prawej, Marylka z lewej strony mamusi i tak milcząc odbywały wesołą zazwyczaj i ożywioną przechadzkę.

Czas był mroźny, ale piękny, pogodny, słońce ciepło przygrzewało i na wszystkie strony rozsyłało złote swe promienie, a oświetlone niemi drobne kryształki lodu mieniły się jak najpyszniejsze brylanty na jednostajnie białym tle śniegu. Głodne wróble skakały po ścieżce, szukając ziarenek, które im zima zabrała, na pobliskiej rzece swawolni chłopcy ślizgali się, rzucając

gałkami śniegu na dużego bałwana, owoc poobiedniej zabawy, po gościńcu przejeżdżały liczne sanki z brzęczącymi dzwonkami, w obłokach igrały figlarne chmurki, zwabione światłem i ciepłem, słowem wszystko na niebie i ziemi cieszyło się i radowało, wszystko, prócz Andzi i Marylki. Innym razem i one przyłączyłyby się do tego ogólnego chóru wesołości, ale dziś zagniewanym na siebie wszystko w ciemnym przedstawiało się świetle; zdawało się, że słońce nie dość jasne, śnieg nie dość biały, a bałwan, uciecha wszystkich dzieci, szkaradny i niezgrabny.

— Szkoda, żeśmy dziś poszły na przechadzkę, czas taki szkaradny — myślała sobie każda z dziewczynek i ucieszyły się serdecznie, stanawszy u kresu swjej drogi przed chatą Stacha Lenarta, męża ich ukochanej niani Kasi. W podwórku zeszły się z chłopakiem dwunastoletnim, służącym u Stachów za pastucha do bydła; prowadził on konie do studni, żeby je napoić, a ujrawszy panią i panienki, zdjął grzecznie czapkę i powitał je pochwalonym.

— Na wieki wieków amen — odparła mama. — Jak się masz, mój Jędrku, czy Stachowa w domu?

— Ej nie, gospodyni pośli ponok do tamtej gdney Walkowej, co siedzą pod lasem, bo zasłabli, a u nich wielga bieda i niema co jeść.

Walkowa była ubogą wdową, której rodzice Marylki i Andzi pozwolili mieszkać w nędznej, opuszczonej chacie pod lasem.

— Moje dzieci — rzekła mama, zwracając się do córeczek — idźcie wy do chaty, gdzie pewno jest Kasia i Ewka, a ja pójdę do Walkowej, bo słusznie Jędrak powiada, że tam wielka nędza, więc sama najlepiej się dowiem, czem chorąj ulżyć można i czego tym biedakom brakuje; wrócę niezadługo, a wy tymczasem bawcie się z dziećmi Stachowej.

Siedmioletnia Kasia, hoża, rumiana dziewczuszka o ciemnych, roztropnych oczach, okrzykami radości powitała Andzię i Marylcię ze dwora, wyciągnęła z za pieca dwa lata młodszą od siebie Jewcię, co się „wstydała pokazać panienkom”, wyjęła palce z buzi tłustemu Franiowi, którego trzymała na ręku, a obtarłszy fartuchem czystą i tak ławkę, podsunęła ją dziewczynkom.

(d. c. n.)

Łamigłówka w kwadraciku.

(Janek z Mieni).

W kwadraciku z 9 podziałek umieścić: 2 A — 1 D — 2 I — 2 K — 2 R — ażeby utworzyć w obu kierunkach: 1. Oznaka żałoby. 2. Góra w Grecyi. 3. Zwierzątko wodne.

ROZWIĄZANIE DO N-ru 14-go.

Szarady:

Ka — lin — ka.

Skrzynka do listów.

Mani Pawłowiczównie w Kamieńcu. Życiorys księdza Bosco wysłany, pozostałe kopieжки użyte wedle rozporządzenia. Mamy w redakcyi naszój kwit wydany przez redakcyą „Przyjaciela Dzieci” w dniu 23 1887 roku na zapłacone jój rs. dwa i upominaliśmy się jeszcze w Grudniu za pierwszą reklamą o przesyłkę „Przyjaciela” pod wskazanym adresem.

Perpetuum mobile przysłał dowcipną bardzo łamigłówkę, chcąc ją dać do druku, spostrzegliśmy, że szanowny Perpetuum, przez pośpiech naturze swój właściwy, zapomniał przy rozwiązaniu wyjaśnić, w jaki sposób te kolumny mają być przedstawione?

Janek z nad Mieni niewłaściwie opowiadaniu swemu nadał tytuł „Kary Bożej”. Ileż to dzieci niewinnych i cnotliwych na sieroctwo bywa zkazanych? O sądach i wyrokach Bożych lekko-myślnie i zuchwale rozprawiać się nie godzi,

Zorza ma u nas rubla do rozporządzenia, gdyż początek powieści, która wyjdzie w całości niezadługo, jest wyczerpany.

Literatowi donosimy toż samo.

Kreolka ładny i oryginalny wybrała pseudonym. Długi liścik wcale nas nie znudził, chociaż z żalem wielkim króciutko odpisywać musimy. Podług nas, tłumaczenia z języków obcych wcale się do wprawy w pisanie nie przyczyniają; lepsze są streszczenia i wszelkie wypracowania oryginalne.

Niezapominajce białej za wszystkie serdeczne rzeczy w liściku dziękujemy równie serdecznie.

Polka może pisać przez „Wieczory” do każdój panienki, chociaż czasem miejsca na wydrukowanie całego liściku zabraknie, wzmiankę zawsze zamieścimy.

Kozak ślicznie opisał swoje gospodarstwo i wielką tem przyjemność sprawił redakcyi.

Detyna musi być zadowolona z rozstrzygnięcia konkursu. Gołąbka pocztowa nietylko starszym, ale i małym korespondentkom chętnie odpisywać będzie na liściki i radaby ich jaknajwięcej odbierać.

Figielek kochany odezwał się przecież po długim milczeniu. Bardzo mu za to dziękujemy, bo Figielek teraz w szkołach niedużo czasu mieć musi, nawet i figle pewnie w kąt poszły.

Grażyna może wziąć ten pseudonym za zgodą dawniejszej jego właścicielki, jak też naprawdę jest ładny.

Jerzynie z Drewnicy nie możemy mieć za złe milczenia, którego powodem są ważniejsze zajęcia. Łamigłówni zamieścimy, o ile tylko miejsce się znajdzie.

Kozak z nad Dniepru dobrze ułożył łamigłówni, ale musi być cierpliwy, równie jak inni.

Kra na Wilii na drugi raz niech pamięta pisać liściki do innych panienek na osobnych kartkach, bo to dużo kłopotu oszczędza redakcyi. Chętnie bardzo zaliczamy ją do gromadki stałych korespondentek.

Herkulesowi śpieszymy donieść, że darmoby się trudził, przysyłając rysunki swojej roboty, bo ich umieszczać nie możemy. Powiastek także mamy dużo i przysłana nie przyda się nam na nic.

Heliotrop zasypuje nas łamigłówkami, a jeszcze i na dawniejsze nie znalazło się miejsce.

Stinks może pisywać pod tym pseudonimem, nikt go jeszcze nie wybrał.

Mieszkańcom Kurzęcych Łóz dziękujemy za przesyłkę, którą według żądania rozporządzimy.

Azalea różowa nie może darować redakcyi, że jój proszono o odczytanie poprzedniej odpowiedzi, by nie powtarzać po kilka razy tejże samej wiadomości. Ejże, kochana Azaleo, czy to ładnie być taką obraźliwą, i za co? Pseudonym zawsze zmieniać wolno.

Brzoza z gaiku zapewne kiedyś i Warszawę pozna; teraz przy kolejach takie marzenia nie zbyt są trudne do spełnienia. Niejeden znów chętnie zamieniłby gwarne i zakurzone ulice na cichą i miłą ustron w gaiku.

Jaskółce z nad Sekwany dziękujemy po tysiąc razy za opis tak zajmujący. Wyobrażamy sobie, jak to wszystko uroczko wyglądało.

Pani Maryi K. w Kiebasinie. Trudno niezmiernie wybrać dobry podręcznik polski w obec zupełnego braku nowszych wydawnictw. *Historia literatury Kulickowskiego* rs. 3 kop. 20 (bez przesyłki) Historii lepszej od tej, którą pani już ma, nie znamy. Z wydawnictw francuzkich dla dorastającej panienki stosowne być mogą: *Jurnal de la jeunesse* z przesyłką pocztową rs. 15 kop. 50, *Musée des familles* 10 rs. 45, *Jurnal des demoiselles* 8 rs.

Pani Maryi z Zytomierza. Nadesłane rękopisy nie będą drukowane.

Kochana Szczebiotko. Dziękuję ci bardzo za twoje miłe listki. Dziś odpisuję na ostatni, przepraszając, że tego po pierwszym nie uczyniłam. Piszę tylko słów kilka, bo więcej „Redakcyja” nie przyjmie, choćby się dłużej pisać chciało. Ściskam cię i kocham bardzo. Włoszka.

Kochana Bułanko! Zgadłaś dobrze, kto ja jestem, mam lat 11 skończonych, uczę się na pensyi w Lublinie. Jestem najmłodszą z rodzeństwa, mam 3-ch braci: Zmieniam swój pseudonym na Grażynę.

Kochany Lisie z Mazowsza! Domyślam się, kto jesteś i znam cię z fotografii, a chciałbym bardzo poznać osobiście. Dziękuję ci za łamigłówkę, odgadliśmy ją. Wszyscy pozdrawiamy ciebie, Janka, Lilę i Zosię. Figielek.

Perpetuum mobile! Noszę imię syna Kejstuta, a liczba liter tytułu jego stanowi liczbę mych lat. Odpowiedz, gdy zgadniesz i donieś toż samo o swojej osóbcie. Pegaz Skrzydlaty.

Kochana Pszczółko Litewska! Widać, że w Dreźnie bardzo sroga zima, kiedy dotychczas nie wyszłaś z ula i nie dałaś słyszeć twego miłego brzęczenia. Zgadnij, kim jest Kra na Wilii.

Kochany Rolniku Polski! Bardzo mi się podobał twój pseudonym; donieś mi proszę, czy mieszkasz na wsi, jak się nazywasz, i czy masz rodzeństwo? Ja mam jedną siostrę Linie, która ma lat 10. Kozak.

Sarence z nad Moroczu i Topolce srebrnej przesyłają serdeczne pozdrowienia Szara Koteczka, Paproć litewska i Lilijka wodna. Nadeszły oprócz tego liściki, których niepodobna było pomieścić, od Niezapominajki białej do Różyczki białej, od Kreolki do Jaskółki z nad Sekwany, od Polki do Stefcy i Halei z Petersburga, od Detyny do Datury, od Jesieni do Jaskółki z nad Sekwany i Brzydotki z nad Tamizy, od Nadziei od Jerzynki z Drewnicy, Fała Dieprowa zapytuje Brzydotki z nad Tamizy dla czego się Brzydotką przezwiała, Czarnobrewka donosi jój, że lubi się uczyć historii i rysunku, pyta, jaki przedmiot jest ulubionym Brzydotki. Słowik Czarny zgaduje, że Niezapominajka biała nazywa się Janinka. Krasnolica donosi Daturze, że ma lat 13 i nazywa się Lucią. Rosiczka z nad Rowu zgadła, że Gospośia z nad Pilicy jest 13 letnią Janinką. Kujawianka domyśla się, że Kominiarczyk jest w 3 klasie, a nazwisko jego od litery B. się zaczyna. Piosenka z nad Horynia zapytuje Sarenki w okularach, dlaczego jest w okularach? Lewkonja donosi Wiochnie, że ze swoich powiastek jój się podobała. Koteczka biała donosi Wilkowi z chersońskich stepów, że odgadł trafnie jój imię, Janek z nad Mieni zapytuje Gałązkę Bzu białego, czemu braciszek jój nie pisuje do Wieczorów? Niezapominajka z Polesia odgadła, że Dąb Poleski ma imię, zaczynające się od W. Heliotrop zapytuje Sobótki, jak święta spędziła. Azalea różowa odgadła trafnie wszystko o Trawce z nad Konika. Kukuleczka z nad Niewiarzy prosi Halki z Litwy, aby jój pożyczyła książki „Dwie Siostry”. Brzoza z gaiku donosi Wajdelotce, że jest o rok od niej starszą i nazywa się Władzia